PRENUMERATA
w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincję miesięcznie Kor. 1·50, (kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach, należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA:
od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów.
NADESŁANE
po 60 halerzy od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI
w miejscu 1 Kor. od setki, na prowincję. 2 Kor.

Redakcja Administracja: ul. Sławkowska 21, I. p. Telefon Nr. 565.

Nr. 226. Kraków, Wtorek 4 października 1910. Rok III.

Aresztowanie Królewiaków.

Nie należy przesadzać wrażenia, jakie wywarł fakt zaaresztowania w Krakowie dziesiątka młodych ludzi za to, że ich władze podejrzywają o prowadzenie nielegalnych robót politycznych, w których brauningi i karabinki zajmują zbyt poważne miejsce.

Kto mówi lub sądzi, że rewizje i areszty sobotnie wywarły »w mieście« wielkie wrażenie, ten myli się i sam siebie w błąd wprowadza. Wiadomo z doświadczenia, jak łatwo wpadamy w przesadę, jak mimowoli, choć dobrowolnie wpędzamy się w ekstazę, gdy idzie nam o to, byśmy sami wrażenie, wyniesione z powodu jakiegoś wydarzenia, wyzyskali do ostatnich granic. Słowem i gestem staramy się wtedy wrażenie, w istocie rzeczy nie wielkie, rozszerzać w nas samych i w naszem otoczeniu, by efekty sztucznie mnożyć. W ten sposób nadajemy wydarzeniom, w istocie rzeczy drobnym, rolę sensacji wielkiej.

W życiu codziennem ta przesada nie przynosi szkody, jak nie mogą podkopać zmysłu należytego pojmowania rzeczywistości opowiadania o widmach i wszelkich nadzwyczajnościach. Inne atoli skutki może wywołać przesada w życiu społeczno-politycznem i dlatego tu należy się jej strzedz. Szczególnie, gdy przesada może oddziaływać na najlepsze i najtrwalsze uczucia społeczeństwa, konieczną jest rzeczą odrazu przywołać na pomoc rozwagę i trzeźwość w ocenianiu zjawisk.

Otóż areszt młodych ludzi za rzekome spiski i to skierowane przeciw państwu, w którym system rządzenia jest bardziej fantastyczny, aniżeli praworządny, — w państwie, w którem z powodu przestarzałych metod rządzenia akcja nielegalna na ucisk reakcji stała się zjawiskiem normalnem, — taki areszt podnieca wyobraźnię i łatwo skłania nas do widzenia czynności władzy w jakiemś tajemniczem śledztwie.

Ponieważ władze milczą — co jest rzeczą naturalną i prawem przepisaną, tworzą się wersje, jedne dla aresztowanych przychylne, drugie im szkodliwe. I tworzy się zaraz około wydarzenia, w gruncie rzeczy podrzędnego, mgła, w której wszystko wydaje się wielkiem i tajemniczem.

Jest to atmosfera wyobraźni szkodliwa i fakt tej szkodliwości chcemy dziś podkreślić. Wychodzimy z założenia, że władze policyjne i sądowe przed dokonaniem aresztów i rewizji miały czas i miały poczucie potrzeby, by wszystko należycie rozważyć. Resztę wykaże, gdy pora nadejdzie, śledztwo sądowe. Wtedy dopiero opinja publiczna będzie w stanie się wypowiedzieć.

Lepiej więc i w interesie ogółu i w interesie aresztowanych chwilowo powstrzymać się z wszelkim sądem o wypadkach, jakie miały miejsce na bruku krakowskim w sobotę. Nawet brauningi, karabinki, proch itd. nie powinny nas wyprowadzić z równowagi. Dopiero, gdy dowiemy się, jaki użytek miano zrobić z nich — będziemy mieli prawo wydania sądu. Tymczasem świadczyć one mogą co najwyżej o przekroczeniu ustawy o trzymaniu broni.

Kto dziś już bez materjału w rękach wydaje swój sąd o wypadkach sobotnich, ten szkodzi tylko sprawie publicznej i podkopuje wiarę w możność wytworzenia dobrej administracji polskiej. I właśnie dlatego, że idzie tu o Królewiaków, a zatem możliwem jest, że wchodzą w grę stosunki opłakane za kordonem, tembardziej powinno nam iść o to, by tutejsze władze mogły spełnić swe obowiązki z należytym spokojem, ładem, nie skrępowane przez nerwowość i podejrzliwość zatrwożonej opinji.

*

Pierwsza nasza wiadomość z soboty o masowych aresztowaniach, zaczerpnięta z pogłosek ulicznych, bo źródła policyjne były dla prasy do południa zamknięte — okazała się prawdziwą. Na policję przewieziono z Dębnik i Zwierzyńca 15 młodych ludzi, wraz ze znalezionymi u nich brauningami, karabinkami mauzerowskimi, polowymi telegrafami i telefonami, narzędziami pionierskiemi i mnóstwem »bibuły« t. j. druków nielegalnych, odnoszących się do ruchu rewolucyjnego w Królestwie.

Aresztowani — z jednym tylko wyjątkiem — są Królewiakami. Nazwiska ich, trzymane w tajemnicy przez władze, ujawnił jeden z wczorajszych dzienników porannych — dziś podajemy je na podstawie informacji w policji: Jan Latour, laborant zajęty we fabryce Karmańskiego i jego współlokator Zygmunt Jasiński, zajęty w wydawnictwie »Książka«, Paweł Dyttman, krawiec (już wypuszczony na wolność) — Józef Mielczarek, monter, Władysław Berski, bronzownik, Eugeniusz Radliński i Władysław Chybowski, słuchacz filozofji. Wacław Gołkowski, Sergjusz Bagocki słuchacz med., Emil Meduski urz. pryw. — ponadto jeszcze kilka innych osób również ze sfer robotniczych, wszyscy poniżej lat 25.

Ze względu na przynależność partyjną — mają to być zwolennicy bojówki Polskiej Partji Socjalistycznej, w części zaś także bojowych organizacji narodowych, do których należał Trudnowski, zabójca Rybaka.

Ze sprawą tego ostatniego łączy się głównie całe aresztowanie, nadto mają one podobno łączność jeszcze ze sprawą Borowskiej i innymi procesami o szpiegostwo. Przy wszystkich tych sprawach wyszło na jaw, że w Krakowie istniała szkoła bojowców — z drugiej zaś strony grasowały tu różne indywidua, uprawiające szpiegostwo tak polityczne, jak wojskowe.

Sędzia śledczy wydobył szereg nazwisk i adresów i udzielił je policji, która oddawna już przygotowała ten »połów«, ale z ostateczną wyprawą zwlekała aż do chwili, gdy się upewni, że wszyscy, których miała zamiar przyaresztować są w domu.

Rzecz cała była tak sprytnie przygotowana, że w nocy z piątku na sobotę agenci osobiście stwierdzali, czy oddani ich nadzorowi młodzieńcy są w domu, a gdy się o tem przekonano we wszystkich wypadkach, rozjechali się tej samej nocy komisarze z ajentami pod różnymi adresami, by wszystkich podejrzanych równocześnie przyaresztować — co się też odbyło z całą dokładnością, jak dobrze wyreżyserowane przedstawienie.

Przez całą sobotę trwało śledztwo policyjne zakończone tem, że ośmiu aresztowanych odstawiono do sądu karnego, gdzie śledztwo objął dr Kłodziński — jeden pozostał nadal „pod telegrafem", a pięciu uwolniono.

Podobno między odstawionymi do sądu jest jeden szpieg-prowokator, sprawca wszystkich »wsyp« w Krakowie. Na ślad szpiegostwa wojskowego miano nie natrafić wcale.

Ze Sejmu.

Teatralny radykalizm i jego niebezpieczeństwa. — Poseł Staruch i jego epitety. — Niebezpieczeństwo dla powagi Sejmu.

Poseł Kost' Lewicki sądzi widocznie, że forma jest ważniejszą od treści. W walce narodowościowej, którą on w imieniu Rusinów prowadzi, widzi poseł Lewicki punkt ciężkości w równouprawnieniu formalnem. Zażądał więc poseł Lewicki, by druk przemówień ruskich, podawanych przez Sejm, miał miejsce nie w alfabecie łacińskim, jak to dotychczas bywało, ale ruskim. Słusznie zupełnie zauważył marszałek kraju, że alfabet łaciński, używany przy drukowaniu mów ruskich, ułatwia czytelnikowi polskiemu, słabo znającemu język ruski, czytanie przemówień posłów ruskich i zapoznanie się z ich dążnościami. Tego ułatwienia marszałek Sejmu nie chce pozbawić czytelnika polskiego i w przyszłości; mowy posłów ruskich będą zatem nadal drukowane, jak dotychczas, czcionkami łacińskiemi. By zaś zaspokoić posła Lewickiego, marszałek krajowy zarządzi druk przemówień ruskich także kirillicą, t. j. czcionkami ruskimi.

Okazał marszałek kraju wielki takt a jednocześnie dał naukę polityczną posłowi Lewickiemu. Z tej nauki może jednak skorzystać i niejeden poseł polski, który »zasady« oraz »radykalizm« widzi w używaniu pewnych form. Tu, że się tak wyrazimy, teatralna polityka wyrządza i stronnictwom i krajom wielkie szkody. Teatralny bowiem radykalizm nie zna granic i gdy jedno stronnictwo ucieka się do niego w celach wyzyskiwania wrażliwości mas, znajdzie się zaraz druga grupa, która w teatralności prześlicytuje wszystko, co już zrobiono. Pajace i nieszczerość opanowują życie publiczne. Tandeta frazesu zalewa niwę krajową. Parlament wiedeński przez długi czas był szkołą tej teatralności politycznej w zapasach narodowościowych. I należy żałować, że poseł Lewicki, ożywiony zresztą najlepszemi chęciami, okazuje tyle słabości dla swego otoczenia pajacowatego.

Prawdę mówiąc poseł ruski, któryby miał wobec swoich własnych rodaków odwagę cywilną od czasu do czasu przemawiać w Sejmie w języku polskim, oddałby i swemu narodowi i sprawie ugody polsko-ruskiej olbrzymią usługę. Szczególnie zachodnia Galicja miałaby wtedy możność zapoznania się dokładnego z t. zw. »skargą« ruską, oraz ze stanowiskiem, jakie posłowie ruscy lub ich część przynajmniej zajmują wobec ogólnokrajowych interesów. Dziś wszak większość posłów polskich opuszcza salę sejmową, gdy poseł ruski zabiera głos, bo ta większość nie jest w stanie śledzić za mówcą. Zostaje tylko wrażenie ataku, wrażenie napaści, słowem wrażenie konieczności walki.

Posiedzenie sobotnie Sejmu obfitowało w epizody polemiczne. Przy dyskusji nad wnioskiem posła Starucha, poprartego przez komisję, o odszkodowaniu gmin za wydatki ponoszone przez nie przy wykonywaniu tak zwanych poruczonych czynności administra-

---

KAZIMIERA ZAMORSKA. 1)

LENA

(wspomnienie z życia aktorki).

I.

Chociaż marcowy dzień jasny był i przesłoneczny, tam w starej budzie małego teatrzyku dziwnie mroczno się wydawało i chłodno.

Przez suto kurzem i pajęczyną przysłonięte okna, mdłe światło przedzierając się z trudnością, wkradało się aż na scenę, ten przybytek sztuki. Z kątów ciemnej sali półnagie mury uśmiechały się tajemniczo do tego wnętrza pustego, które codziennie na kilka godzin zaledwie rozjaśnião się zikonem światłem złudy i urojenia.

Tymczasem ci, co wieczorem strojni w szych i tanie jedwabie, w blasku elektrycznej powodzi śmiali się lub płakali na przemian — teraz rozsiedli się w malowniczych grupach po krzesłach i fotelach widowni.

Jak garść kwiatów barwnych i świeżych rzucony na wyblakły dywan, tak odcinały się od zniszczonego obicia siedzeń wesołe i strojne aktoreczki. — Za chwilę zacznie się próba, więc na wyścigi spieszą się te bezbroskie stworzenia, obejrzeć tej — nowy kapelusz, innej suknię najświeższej mody, tamtej znów żakiet, wczoraj dopiero kupiony. Aktorzy bez ceromonji towarzyszą tym oględzinom, dodając w międzyczasie mocno złośliwe uwagi.

Powoli grono się zwiększa.

Z każdą chwilą wchodzi ktoś świeży, ktoś nowy, wita się z bliższymi sobie, jakąś nowinę przynosi i tak bez końca snuje się ten ciekawy orszak. — Zwolna tworzą się maleńkie kółka operujących z całą serdecznością na korzyść sąsiedniego towarzystwa.

Statyści i chórzystki, szykowne zwykle i ładne, trzymają się cokolwiek zdala, półgłosem robiąc uwagi o bohaterkach trupy.

I cały ten ludek, żyjący z dnia na dzień, śmieje się, bawi lub smuci, lecz wyłącznie ze sobą tylko. Żadna może kategorja ludzi pewnego zawodu nie trzyma się tak ściśle i prawie wyłącznie w swem kółku, jak aktorzy. Otoczeni tajemniczym urokiem życiowej cyganerji podejrzliwi są oni nieraz względem obcych aż do krańcowości.

Siedzą więc i teraz i rozprawiają o plotkach dnia wczorajszego, o najbliższej premierze, a przedewszystkiem o gaży. — Dziś wypłata — ale dyrektora dotąd nie ma, a reżyser cicho przebąkuje, że w kasie pustki i brak.

— Jak Boga kocham — woła jakiś młody aktorzyna — już jedenasta. Zjadłbym chętnie drugie śniadanie.

— A no, to idź i zjedz — przerywa mu wysoka charakterystyczna. — Próba jeszcze nie zaczęta, a zresztą grasz dopiero w drugim akcie.

— Pewnie idź i zjedz, ale ciekawym za co? —

— Ha, ha — tak już kiepsko koło ciebie — z emfazą przerywa matka sceniczna. — Trzeba było lepiej się rządzić, nie hulać!

— Żebym miał tylołetnie doświadczenie, co szanowna mama — odcina się młodzian.

— Hej gaża, gaża! Ja już prawie wszystko wybrałam — nie wiem czy kilka koron jeszcze zostanie, — wzdycha naiwna Antolka.

Maleńka, zwinna, jak wewiórka, okrąglutka, oczy ma czarne, jak tarki i całą masę brunatnych loków na małej kształtnej główce. Wzdycha i patrzy ku drzwiom niespokojnie, lecz twarz jej rozjaśnia się w tej chwili, bo oto szybko wchodzi do teatru młody człowiek.

Nerwowo wita się wokoło, mierząc badawczo i lekko szyderczem spojrzeniem te wszystkie twarze, toalety, fryzury.

Antolka żywo podbiega ku niemu, chwyta pod ramię jak kotek ocierając okrągły buziak o rękaw jego surduta.

— Stachu, czemuś wczoraj nie przyszedł, czekałam na cię z herbatą. Przez ciebie nawet na spacerze nie byłam!

— Mogłaś iść — nie trzeba było czekać.

— Widzisz, jakiś ty niedobry, a ja cię tak kocham!

Drżące jej usteczka ściągają się tak smutnie, a oczy patrzą na niego tak słodko, że Stach Wyrwicz bez namysłu całuje ją w te usta, obraca szybko w kółko, sadza na najbliższym fotelu, a sam ucieka do najdalszej grupy.

— I cóż »Pieścidełko« — któż tam wczoraj utulił na dobranoc? — pyta go zalotnie charakterystyczna.

(C. d. n.)

---

cyjnych wnioskodawca, poseł Staruch, znowu odbiegł od przedmiotu. Widocznie on sam siebie za gminę uważa i to za gminę, która powinna sama sobie wyrządzić satysfakcję nawet za czynności nie poruszone, domagał się więc poseł Staruch wypędzenia i osadzenia w więzieniu kilku urzędników administracyjnych, których on poseł Staruch przed sądem i przed wszelkiem śledztwem uznał za stosowne obdarzyć w Sejmie różnymi epitetami, w liczbie których słowo „gałgan“ za komplement uważać można. Taki publiczny i to w sali sejmowej dokonany chrzest epitetami jest ostatecznie karą, to napiętnowaniem moralnem. Czy godzi się, by bez wysłuchania drugiej strony, z pominięciem śledztwa i dochodzeń administracyjno sądowych, poseł mógł karać na własną rękę urzędnika? I do jakiego rezultatu te „wyzywania“ urzędników od ostatnich słów w Sejmie może doprowadzić? Sala sejmowa straci tylko na swej powadze. Jeszcze niedawno urzędnikowi było rzeczą wcale nie obojętną, jeśli jego postępowanie poddawano w sali sejmowej krytyce nawet rzeczowej i spokojnej. Ale z czasem — a może już dziś gdy już sala sejmowa przyzwyczajona jest do epitetów, miotanych przez posła Starucha, echo krytyki z Sejmu straci wszelkie znaczenie w kraju. Urzędnicy muszą zobojętnieć na to, co się o nich w Sejmie powie. Straci na tem i Sejm, którego powaga się zmniejszy, i ludność, która pozbawiona była kontroli czynności władz administracyjnych.

Poseł Staruch, jeśli się zastanowi nad smutnymi dla kraju wynikami z jego gwałtownych przemówień, z pewnością zmieni taktykę własną. W przeciwnym razie Sejm sam musi położyć koniec temu obniżeniu jego powagi wobec świata urzędniczego.

Zresztą posiedzenie sobotnie przeszło bez żadnej poważnej nad istotnemi sprawami kraju dyskusji.

KRONIKA.

Nasz feljeton. Z numerem dzisiejszym rozpoczynamy we feljetonie pierwszym druk oryginalnej dłuższej noweli ze świata aktorskiego p. t.: „Lena“. Nazwisko autorki tej noweli p. Kazimiery Zamorskiej nie jest obce naszym czytelnikom, którzy kilkakrotnie, z różnych sfer i stron, wyrażali się z najwyższemi pochwałami o jej „Mnichu“ — „Emaus“ i innych drobiazgach, drukowanych we feljetonie „Powszechnej“. Niezawodnie i rozpoczęta dziś nowela przykuje uwagę czytelnika do siebie interesującą swoją fabułą, pięknym językiem i niezwykłem środowiskiem swojem, z którego autorka na podstawie bezpośredniej obserwacji własnej wzięła szereg żywych typów i scen.

Polskie akad. Stow. »Ognisko« w Wiedniu przypomina kolegom, udającym się na studja do wyższych zakładów naukowych w Wiedniu, że „Ognisko“ skupia w sobie rok rocznie po kilkuset kolegów, bo wolne od partji i waśni politycznych, jest dla nich ostoją towarzyską i naukową.

Adres: Polskie akad. Stow. „Ognisko“, Wiedeń IX, Türkenstrasse 17, mezanin. Jak w latach poprzednich, tak i w tym roku „Ognisko“ udziela każdemu z kolegów, zjeżdżających świeżo do Wiednia, informacji tak ustnych, jak i pisemnych, o programach każdego z wyższych zakładów naukowych, o warunkach utrzymania itp.

Kraków 3 października.

Match footballowy między „Cracovią“ a „Magyar athletikai club“ z Budapesztu odbył się wczoraj o godz. 3 po południu na placu pozlotowym. Gra rozpoczęła się odrazu w nadzwyczaj szybkiem tempie, które zachowało się do końca gry. Węgrzy zaatakowali zaraz „Cracovię“ tak, że gra odbywała się przeważnie przy bramce krakowskiego klubu. Po 17 minutach walki klub węgierski zdobył bramkę „Cracovii“. Następnie do pauzy grano samymi prawie autami. W drugiej części gry zrobili Węgrzy jeszcze dwie bramki. Match zakończył się więc klęską „Cracovii“ w stosunku 3:0. Klęskę „Cracovii“ mógł przewidzieć każdy, kto należycie śledził od początku sposób grania obydwóch drużyn. Gra Węgrów była nadzwyczaj wykwintna i skombinowana; ani jeden rzut prawie nie był bezmyślny — „Cracovia“ zaś grała nerwowo, niekiedy nawet brutalnie tak, że trzech Węgrów, który wskutek kopnięcia stali się niezdolnymi do walki, musiało na chwilę opuścić plac gry. *s.*

Zapasy o mistrzowstwo. Po humbugu na boisku pozlotowem dało nareszcie tosamo przedsiębiorstwo prawdziwe zapasy w sali Parku krakowskiego. Atrakcją ich był Zbyszko-Cyganiewicz, ale na kasie przedsiębiorstwa odbiły się boleśnie praktyki z przed tygodnia z Błoń, bo w sobotę było bardzo mało publiczności, a wczoraj prawie pół sali świeciło pustkami. Cyganiewicz dwukrotnie został uznany za pokonanego, ponieważ w ciągu 20 minut nie zdołał pokonać — jak się do tego zobowiązał — ani Steinbacha w sobotę, ani też Antoniewicza wczoraj. Gdy ten wynik ogłoszono odezwały się w sobotę na sali okrzyki: „Cyganiewicz! bez szantażu!“ — na co on jednak nie reagował wcale, dopiero wczoraj, gdy wołano: „blaga“, uważał za stosowne wygłosić mowę do publiczności, której głównym celem było odparcie artykułów „Naprzodu“ i zdemaskowanie ich autora, pewnego „Sokoła“, który miał się w tym wypadku kierować osobistą zemstą na Cyganiewiczu. Publiczność oklaskami przyjęła to niezwykłe przemówienie, jak również przysięgę Cyganiewicza „na głowę ojca“, że zawsze walczył na serjo i tylko dla rozwinięcia sportu.

Na zimno w teatrze miejskim, skarżyło się nam kilka osób, które z tego powodu musiały nawet opuścić przed końcem sobotnie przedstawienie. Tą drogą apelujemy do zarządu teatru aby wydał rozkaz ogrzewania sali.

Z Izby rękodzielniczej. Na posiedzeniu delegatów cechów krakowskich, należących do Izby rękodzielniczej, w sprawie przedłożenia Wydziału kraj. o organizacji kredytu rękodzielniczego, które ma być w najbliższych dniach przedmiotem obrad Sejmu, przedstawił prezes Izby rękodzielniczej p. Kosobucki wspomniany projekt Wydziału kraj., tudzież drugi projekt kraj. Komisji dla spraw przemysłowych, opracowany w porozumieniu z Komitetem rękodzielniczym. Projekt Wydziału kraj. polega na bardzo obszernym referacie posła dra Stefczyka, opracowanym bardzo rzeczowo z wielką znajomością stosunków rękodzielnictwa w kraju. Następnie uchwalono rezolucję, wyrażającą wdzięczność za zainteresowanie się najwyższych czynników i władz krajowych przykrem położeniem rękodzielników w kraju, uchwalono też wysłać odpowiednią petycję do marszałka kraju i posłów sejmowych.

Ćwiczenia karabinami do zawodów kościuszkowskich rozpoczną się we wtorek i odbywać się będą we wtorki, czwartki i soboty o godz. 8 wieczór.

W pierwszym rzędzie wzywa się do nich druhów, którzy robili ćwiczenia karabinami na zlocie grunwaldzkim.

Wspólna fotografja ćwiczeń karabinami odłożoną została z powodu nieprzewidzianych przeszkód.

Lekceważenie interesów kupieckich. Całkiem słuszne żale czytamy na ten temat w najnowszym numerze „Kupca polskiego“: Miasto Kraków, z każdym rokiem upiększa się coraz bardziej, przeprowadzając asfaltowanie ulic i rozszerzanie chodników. Obecnie dokonuje się regulacji i asfaltowania chodników na linjach A-B i C-D Rynku głównego. O ile atoli inwestycje te jako takie powitać należy z zadowoleniem, o tyle w interesie kupców krakowskich zaprotestować trzeba przeciwko metodzie tych robót. Otóż rozpoczyna się je corocznie zbyt późno, zamiast w porze największego spokoju i zastoju w handlu — dopiero zwykle pod koniec lata, gdy ruch w mieście znów się ożywiać zaczyna, nadto zaś wykonuje się zbyt wolno, w żółwim niemal tempie, zamykając ulice na przeciąg wielu nawet tygodni. Tak było na ul. Florjańskiej i na linji A-B Rynku, na to zanosi się na linji C-D. Postępowanie takie wyrządza kupcom przy tych ulicach, względnie placach ogromne szkody, gdyż odcina do ich sklepów dostęp publiczności na czas zbyt długi. W takich razach konieczne wprost jest zaprowadzenie także „nocnych szycht“ przy dotyczących robotach. Apelujemy w tej sprawie do prezydjum miasta, zwracając uwagę, że zwłaszcza w czasach, gdy stale podwyższa się podatki, należy się chyba kupcom baczniejsza opieka ze strony władz!!

Konferencja producentów owoców. Na konferencji producentów owoców, odbytej dnia 30 września br. w Krakowie zawiązano komitet w celu wspólnej wysyłki owoców z całego kraju na rynki zagraniczne. Konjunktura pokazuje się z tego względu korzystną, że wskutek nieurodzaju we Włoszech i Francji targi owocowe niemieckie chętnie przyjmą nasze owoce. Ceny podstawowe i warunki sprzedaży zakomunikowane będą każdemu poszczególnemu producentowi, po zgłoszeniu ilości i jakości owoców na ręce kraj. instruktora ogrodnictwa dr Stanisława Golińskiego (Pijarska 3) natychmiast najdalej do 7 bm. W skład komitetu weszli pp.: dr Stanisław Goliński, Stefan Konopka, Marjan Kwerka, Ignacy Łukasik, Józef Tacikowski, handlową zaś stroną zajęła się firma „Pług“ dom komisowo-rolniczy p. Stefana Konopki w Krakowie, plac Matejki l. 1.

Krwawe bójki. Dzień wczorajszy obfitował w liczne bójki, które miały epilog na stacji Pogotowia ratunkowego lub w szpitalu. Z obfitej kroniki wypadków należy wspomnieć o Karolu Zadęckim, 26 letnim szewcu, któremu nieznani nożownicy zadali wiele ran na głowie, piersiach i plecach, o Janie Cieśliku i Samoleju, których weseli współbiesiadnicy tak zbili i poranili, że ich, podobnie jak Zadęckiego, opatrzyło Pogotowie, a następnie odstawić musiał do szpitala.

Weseli synowie Marsa wszczęli dzisiejszej nocy olbrzymią awanturę na ul. Zielonej. W czasie bójki chwycili za szable i byłaby się może krew polała, gdyby nie interwencja czterech oficerów, którzy tamtędy przechodzili i rozbroiwszy walecznych synów Marsa, oddali ich w ręce władzy.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 3 bm. do 9 paździer.).

		miejski	ludowy
Poniedz.		Śmierć Iwana Gr.	Wróg ludu (popul.)
Wtorek		Złoty wiek ryc.	To szczyt wszyst.
Środa		Eros i Psyche	Chcę sobie pohulać
Czwartek		Wielki Fryd.	To szczyt
Piątek		Żydzi	Skowronek. Now.
Sobota		Gaj święty	Dwaj złodzieje
Niedz.	po poł.	Dzieje Orest.	To szczyt wszyst.
	wieczór	Gaj święty	Dwaj złodzieje

Ze Lwowa.

O reformę wyborczą. Wczoraj odbył się staraniem klubu reformy Rady miasta wiec obywatelski w sprawie reformy wyborczej sejmowej przy udziale kilkuset osób. W zebraniu wzięło udział kilku posłów sejmowych i parlamentarnych. Zebranie zagaił dr Lisiewicz. Do prezydjum powołano dra Lisiewicza, Laskowickiego i Szafrańskiego. Przemawiali: dr Głąbiński, dr Rutowski, dr Wasung, dr Aschkenazy, red. Laskownicki, p. Tomicka (imieniem kobiet), Śliwiński, Pisecki (po rusku), Hausner, Breiter, dr Kukiel, Wityk (po rusku) i inni. Wkońcu uchwalono jednomyślnie postawioną przez red. Laskownickiego rezolucję za powszechnem głosowaniem do Sejmu, bez różnicy płci i z wezwaniem pod adresem obradującego Sejmu, aby tę reformę jeszcze w ciągu bieżącej sesji doprowadził do skutku, oraz z wezwaniem posłów demokratycznych do użycia najenergiczniejszych wysiłków w celu przeprowadzenia reformy ordynacji wyborczej, odpowiadającej zasadom ordynacji wyborczej do Rady państwa jeszcze w bieżącej sesji.

Smutne skutki plombowania zęba. Rodzinę p. B., zamieszkałą przy ulicy św. Wojciecha l. 9 we Lwowie, spotkało nieszczęście, którego przyczyna była nader błaha. Przed kilku dniami pani B. poddała się w ateljer dentystycznym dra Schneidra plombowaniu zęba, przyczem została lekko zraniona na wewnętrznej stronie policzka szczypcami. Zranienie to pociągnęło za sobą jak najfatalniejsze skutki. Ponieważ szczypce były nieczyste, wywiązało się zakażenie krwi. We środę rano poddać się musiała pani B. operacji, której dokonał prof. Rydygier, wycinając część policzka. Operacja niestety okazała się niewystarczającą, gdyż zakażenie rozszerzyło się i wobec tego we czwartek musiano dokonać drugiej operacji, polegającej na zupełnem wycięciu policzka, zajętego gangreną. Operacja jednakże nie przyniosła skutku — gdyż lekarze wątpią, by można było panią B. utrzymać przy życiu. Straszny ten wypadek pociągnął za sobą jeszcze dalsze następstwa. Oto pan B. dostał skutkiem tego nieszczęścia, jakie się na niego zwaliło, pomieszania zmysłów, objawiającego się w ten sposób, że każdego, kogo spotka, całuje i śmiejąc się zapewnia, że żona jego wyzdrowieje. Ostatnie wiadomości ze Lwowa donoszą, że panią B. nie można było uratować — zmarła w sobotę.

Kronika tarnowska.

Swięto Grunwaldu.

Niedzielę wczorajszą przeżył Tarnów pod znakiem Grunwaldu. Nastrój wysoce patrjotyczny skupił wszystkie warstwy i stronnictwa i znalazł wyraz w potężnej manifestacji. Już w sobotę były prawie wszystkie domy w głównych ulicach miasta bogato udekorowane. Chorągwie o barwach narodowych, dywany, kwiaty, biusty króla Jagiełły czyniły głębokie wrażenie. U wylotu ul. Wałowej i Krakowskiej ustawiono wysokie słupy czerwone, ozdobione kwieciem i chorągwiami. Odznaczały się zwłaszcza wystawy niektórych sklepów, jakoto handlu kwiatowego „Wiktorja“, sklepu p. Scharfa, dom p. Władysława Bracha, zakładu fotograficznego p. Bednarskiego (z dużą fotograficzną podobizną pomnika grunwaldzkiego w Krakowie) itd.

W niedzielę rano obudził mieszkańców hejnał pieśni patrjotycznych, odegrany z wieży ratuszowej. Po mieście snują się grupy, oglądające ciekawie dekoracje i oczekujące pochodu. O godz. wpół do 10 rano wyruszył pochód od plantów kolejowych — kilkutysięczny tłum, mieniący się przecudnym blaskiem wszystkich polskich kolorów. Nad falą głów wieją sztandary, unoszą się dźwięki kilku orkiestr, wszystko zdąża powoli ul. Krakowską ku kościołowi katedralnemu wśród tłumnych szpalerów. Policja miejska tylko z trudem daje sobie radę.

Pochód otwierają dziewczęta wiejskie w strojach krakowskich z bogatym wieńcem, który mają złożyć u stóp tablicy pamiątkowej. Następnie Sokoli na koniach — tutejsi i zamiejscowi. Potem banderje chłopskie, budzące zachwyt niekłamany i podziw. Około 300 chłopów jedzie w zwartym szeregu w białych sukmanach i czerwonych krakuskach. Tu i ówdzie wspaniały strój z kierezjami, pawiemi piórami, na koniu bogaty czaprak, w ręku buławy lub chorągiewki, poprzez piersi przewiązane czerwone lub błękitne szarfy. Zjechali się chłopi z całego powiatu z najdalszych nawet okolic. Także tarnowskie przedmieścia np. Strusina stanęły do apelu. Młode czerstwe zdrowiem tryskające parobczaki z jednej strony, a z drugiej chłopi poważni z siwiejącym wąsem i dumnym wzrokiem. Banderję chłopską kończy wóz z krakowskiem weselem, skrzypeczki rzępolą, aż radość, woźnica trzaska biczem nad czwórką tęgich koni. A dalej miasto. Więc dzieci szkolne, seminarjum naucz. oba gimnazja, szkoła realna z orkiestrami na czele, Urszulanki, gimnazjum żeńskie, szkoły żeńskie, orkiestra hutnicza, straż pożarna, ochotnicze straże z Tarnowa i całego powiatu, kosynierzy, chłopskie delegacja, chłopki, znowu tłumy Sokołów, Rada powiatowa z marszałkiem ks. Żygulińskim i posłem Witosem na czele, Rada miejska w komplecie, szlachta miejscowa i okoliczna w sutych aksamitnych strojach i futrzanych kołpakach, Tow. strzeleckie, Tow. nauczycieli szkół wyższych, Tow. kupców, kahał, stowarzyszenia, cechy, kolejarze, orkiestra hutnicza i nieprzebrany, niekończący się tłum ludzi. Mistrze ceremonji ustawiają pochód przed kościołem katedralnym i na rynku.

W kościele rozpoczyna się nabożeństwo na które tylko część publiczności może się dostać. Nabożeństwo celebruje ks. inf. Walczyński. Na dworze zwiększa się tymczasem tłum z każdą chwilą.

O godz. wpół do 12 rozpoczyna chór mieszany pod gołem niebem „Boże coś Polskę“. Następuje uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej wmurowanej w zewnętrzną ścianę katedry od strony placu katedralnego. Tablica jest następującej treści:

IAN z TARNOWA WOI. KRAK i SPYTEK
z IAROSŁAWIA
po zwycięstwie XV lipca MCCCCX pod
GRUNWALDEM
fundowali na tem miejscu kaplicę ku czci
ROZESŁANIA APOSTOŁÓW.
MIASTO TARNÓW
położyło ten napis w pięćsetną rocznicę
BOHATEROM NA CHWAŁĘ —
SOBIE NA POKRZEPIENIE.

Wśród ciszy i naprężonego oczekiwania staje na balkonie na placu katedralnym burmistrz dr Tertil i mówi o wolności, o niepodległości utraconej, wzywa do pracy dla lepszej przyszłości.

Następnie przemawia ks. dr Żyguliński. Wspomina niezapomniane chwile obchodu krakowskiego, zaznacza ciągłą demokratyzację społeczeństa polskiego, widzi w obchodach grunwaldzkich zbratanie wszystkich stanów i wzywa wreszcie wszystkich do pracy w imię miłości ojczyzny. Wśród niemilknących oklasków zjawia się następnie na balkonie poseł Witos, ulubieniec już nie tylko wsi, ale i miasta. Mówi jędrnie, dobitnie, mówi o nowej potędze chłopstwa polskiego, o nowych siłach, które się wyzwalają i o nowym duchu, co wieje poprzez polskie pola. Mowę posła Witosa przerywano kilkakrotnie oklaskami.

O godz. 12 i pół rusza pochód w tym samym, co przedtem porządku przez ul. Katedralną, Wałową, Zdrojową i Mickiewicza przed gmach „Sokoła“. Tutaj „Sokół“ gości skromną przekąską włościan okolicy, konne banderje zaś przyjmuje się równocześnie na placu Targowicy.

Wieczór odbyła się wspaniała świetlna illuminacja całego miasta. Do najpiękniej illuminowanych domów należały domy pp. Otowskiego, Bracha i Wiktorji.

Przy niezbyt licznym udziale publiczności odbyło się osobno o godzinie pół do 12 pod gołem niebem zgromadzenie ludowe, zwołane przez tutejszy komitet P. P. S. Zagaił zgromadzenie dr Fensterblau. Po wyborze prezydjum, w skład którego weszli pp. Strzałkowski i Neiss, wygłosił mowę uroczystą poseł Hudec ze Lwowa. Pozatem przemawiali jeszcze pp. Fensterblau i Strzałkowski.

Z kraju.

Wiec posła Wójcika w Grajowie (powiat Wieliczka) zgromadził wyborców z całej okolicy, którzy do przewodniczenia powołał gosp. Kmiecika, a do sekretarzowania gosp. Okońskiego z Mietniowa. Po dłuższem sprawozdaniu poselskiem p. Wójcika uchwalono wysłać petycję do Sejmu na ręce prezesa Stapińskiego za reformą wyborczą i zaprotestowano przeciw dwutypowym seminarjom. Bardzo na czasie rzecz podniósł gosp. Jaroś z Dobranowic o zapisie kilkunastotysięcznym śp. Kucharskiego na szkołę i ochronkę, a do dziś dnia ani jednego, ani drugiego niema. Po licznych przemowach, z których wyróżnić należy zapytanie wyborców: „czy żyje jeszcze poseł Bujak, bo nic o nim nie słychać“ — wiec zakończono uchwaleniem wotum zaufania posłowi Wójcikowi.

Obchód grunwaldzki w Borysławiu. Pamiątkę zwycięstwa pod Grunwaldem święcił Borysław uroczystością, urządzoną dnia 29 z. m. Obchód rozpoczęto już dnia poprzedniego uroczystym wieczorem. Nazajutrz rozpoczęła się uroczystość mszą polową, celebrowaną przez ks. infułata Federkiewiaza z Przemyśla. Porywające kazanie wygłosił ks. dr Momidłowski. Następnie uszykował się pochód i ruszył ku kościołowi na Wolance. W pochodzie z pomiędzy wielu Towarzystw biorących udział odznaczali się poważną liczbą uczestników robotnicy-ludowcy, którzy po raz pierwszy wystąpili z własnym, a pierwszym w Stronnictwie sztandarem. Tuż za nimi postępowali w otoczeniu członków Wydziału miejscowego komitetu Stronnictwa przybyli na tę uroczystość posłowie: Bojko, Ptak i Jedynak. Z miejscowych posłów nie było żadnego. Pochód, liczący przeszło 8 tysięcy uczestników, przechodził — niestety — nieudekorowanemi ulicami, które zamieszkują wyłącznie żydzi. Dwóch, a najwyżej trzech przystroiło jako tako swe domy. Inni nawet w rażący sposób zaznaczyli swą obojętność, a ta obojętność robiła nawet wrażenie milczącej demonstracji. Pod kościołem na Wolance nastąpiło poświęcenie kamienia węgielnego, po którem wypowiedział kazanie infułat ks. Federkiewicz; kończąc swe przemówienie, zaintonował pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“, a obecni, wzruszeni nieoczekiwanym momentem, złączyli choralnie swe głosy z głosem kapłana. Wyraz temu zdumieniu i radości dał w następnem przemówieniu poseł Długosz, którego mowa, płynąca z głębi duszy i przekonań, uczyniła na obecnych silne wrażenie. Z tego miejsca pochód się rozwiązał. Potem odbyło się przyjęcie gości w sali „Sokoła“, gdzie wygłoszono kilka mów okolicznościowych. Między innymi druh Włodarczyk poświęcił swoje przemówienie polskiemu ludowi, zaznaczając, że jest to jedyna najsilniejsze grupa w naszym narodzie i dlatego zasługującą na ofiarną pracę, zmierzającą do naszego wysokiego narodowego celu. Przemówienie zakończył wznosząc kielich na cześć i rozwój tego ludu do rąk posła Bojki. Poseł Bojko po dłuższem przemówieniu toastował na cześć kobiet polskich. Po obiedzie ruszyli druhowie na boisko, gdzie się już zebrała liczna rzesza ludu. Silne wrażenie wywarły dotychczas nieznane ćwiczenia Sokolic, niemniejsze także samych Sokołów. Na tem uroczystość w tym dniu zakończono, przenosząc resztę na najbliższą niedzielę, w którym to dniu odbędzie się przedstawienie dla ludu z bezpłatnym wstępem.

Obchód grunwaldzki w Wieprzu. Dnia 25 z. m. odbyła się tam uroczystość 500 rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Ze wschodem słońca odegrała po wsi orkiestra straży pożarnej kilkanaście pieśni narodowych, a następnie salwami moździerzowemi dano znać o rozpoczęciu się uroczystości. Podczas uroczystego nabożeństwa wygłosił kazanie ks. Zieliński. Nastąpiło poświęcenie tablicy pamiątkowej, przy odsłonięciu której przemówił ks. proboszcz Krzysica słowami, tchnącemi miłością ojczyzny. Po południu uformował się pochód, na czele którego postępowała banderja, następnie dzieci szkolne, niosące wieniec, dziewczęta wiejskie w strojach narodowych z wieńcem, Rada gminna, Kółko rolnicze i t. d. oraz całe tłumy ludzi z okolicznych wiosek. Przed kościołem zatrzymał się pochód, gdzie po odśpiewaniu pieśni narodowych przemówił prof. Magiera, pouczając o stosunkach Krzyżaków do Polski, malując dosadnie zbrodnicze i podłe czyny Zakonu i wskazując błędy nasze, nad których pozbyciem pracować musimy, aby zapewnić potomnym lepszą przyszłość. Wieczorem odegrano przy udziale nauczycielstwa „Kościuszkę pod Racławicami“ (akt III) i „Wóz Drzymały“. Obie sztuki odegrane były z zapałem i wypadły nadspodziewanie dobrze.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Marka Łuszczkiewicza, posła do Rady państwa i właściciela dóbr we Frydrychowicach, na prezesa i hr. Bobrowskiego, właściciela dóbr w Andrychowie, na zastępcę prezesa Rady pow. w Wadowicach.

Klęska wszechpolaków. Na wielkim wiecu, zwołanym przez posła Dobiję do Frydrychowic, przeszły wszystkie rezolucje ludowców, przeciw którym zaledwie 8 głosów znalazł Dobija we wsi, należącej do jego okręgu wyborczego. Z ludowców przemawiali: poseł Styła, były poseł Kucik, Gałuszka, Putek i inni — Dobiję broni tylko Rydy, współpracownik „Wieńca-Pszczółki“.

Bzdury ks. Stojałowskiego i Fijaka. „Naprzód“ donosi: W Rajczy (pow. Żywiec) składali niedawno sprawozdanie posłowie Fijak i ks. Stojałowski. Fijak wprost powiedział, że rząd lekceważy sobie Koło polskie, które też nic nie może zrobić i wzywał do bojkotu żydów. Ks. Stojałowski, zamiast sprawozdania poselskiego wzywał chłopów, aby synów oddawali nie do szkoły realnej, lecz do gimnazjum, ponieważ jest brak księży. Chłopi nie czekając końca zgromadzenia, rozeszli się, klnąc: „psiakrew z takimi posłami, co takie głupstwa pletą“.

Nowy przystanek kolejowy. Z dniem 18 września br. został otwartym w obrębie Kierownictwa ruchu w Czerniowcach na szlaku Łużany-Zaleszczyki, pomiędzy stacją Kocmaniem, a przystankiem osobowym Witelówką, nowy przystanek osobowy „Laszkówka“ dla ruchu osobowego i pakunkowego. Na przystanku tym zatrzymują się pociągi mieszane Nr.: 4351, 4352, 4353 i 4354.

Z innych zaborów.

Strejk tramwajowy w Warszawie wybuchł onegdaj; postulaty, jakie wysunęli strejkujący, dotyczą przeważnie podwyższenia wynagrodzenia dla konduktorów, motorowych, ślusarzy, podremizyjnych, drożników i wekslarzy. Policja aresztowała około 600 osób i osadziła w 25 celach aresztanckich razem z przestępcami politycznymi. Zarząd tramwajów zwrócił się do oberpolicmajstra m. Warszawy z prośbą o uwolnienie aresztowanych; prośbie tej odmówiono z zaznaczeniem, że o ile aresztowani okażą chęć wrócenia do zajęcia, zostaną uwolnieni. Wobec strejku p. oberpolicmajster zastrzegł sobie kierownictwo całym ruchem tramwajowym.

Wczoraj zrana z rozporządzenia p. oberpolicmajstra elektrowozy obsadzone przez instruktorów, podążały na plac Teatralny, a stamtąd zaś po obsadzeniu ich przez ochronę wojskową, podjeżdżały ku ulicy Spokojnej, gdzie znajdują się aresztowani. Z aresztu wyprowadzano kolejno motorowych i konduktorów i pod osłoną żandarma i jednego sapera na przedniej platformie, obsadzano ich na stanowiskach, na tylnych zaś platformach umieszczono po dwóch żołnierzy pułku wołyńskiego, poczem wypuszczono tramwaje na miasto. W ten sposób uruchomiono znaczną część elektrowozów. Na platformę przednią wstęp publiczności jest wzbroniony, na tylną zaś nie wolno przyjmować więcej nad cztery osoby.

Ze świata.

Środek przeciw suchotom. Lekarz szwedzki dr Pfannenstill wynalazł środek przeciw suchotom. Środek ten, jest środkiem chemicznym, ale nie zadaje się go choremu w formie wstrzykiwania. Jestto kombinacja wewnętrznego zażywania lekarstwa z wdychiwaniem. W ten sposób dr Pflannenstill zadaje choremu w dwu odległych od siebie drogach dwa odmienne środki, które łącząc się we krwi jego tworzą środek trzeci, działający zabójczo na bakterje. Mianowicie, dr Pfannenstill daje choremu do połykania w małych dawkach sodan jodu, a potem każe mu wdychiwać ozon.

Sodan jodu i ozon łączą się w ciele chorego, wytwarzają wolny jod, który w tkankach wywierać ma wpływ absolutnie bakterjobójczy. To leczenie miało się okazać skuteczne przedewszystkiem przy suchotach krtani i gardlanych, a to dlatego, że wdychiwany ozon na nie oddziałuje najsilniej, co względem organów głębszych objawia się słabiej, lub też wcale się nie objawia.

Nosił wilk...

Telegram doniósł o skazaniu na karę śmierci przez sąd wojenny w Jekaterynodarze w Rosji pomocnika oberpolicmajstra miejscowego, Hołowkę. Szczegóły ciekawej sprawy tej, stanowiącej straszny epizod z dziejów ruchu wolnościowego, przedstawia się, jak następuje:

Pewnego dnia Hołowko, który był wówczas komisarzem policyjnym w Jekaterynodarze, otrzymał rozkaz dokonania z polecenia ochrany rewizji u braci Uguiwienko, z których jeden był sekretarzem kancelarji prezesa sądu okręgowego, a drugi pomocnikiem buchaltera zarządu miejskiego, oraz u zięcia jednego z nich, poddanego niemieckiego, Trunia.

Hołowko, po dokonaniu rewizji, aresztował wszystkich trzech. Zaledwie się aresztowani w towarzystwie konwojujących ich policjantów i kozaków znaleźli na ulicy, Hołowko dał w kierunku ich dwa strzały. Jeden z uwięzionych padł trupem na miejscu. W tejże chwili strzelać zaczęli także policjanci, kładąc trupem dwóch pozostałych. Gdy kozacy rozpoczęli również strzelaninę, Hołowko wraz z policjantami ukrył się za węgłem domu i stąd dawał kozakom ręką znaki, by zaprzestali strzelaniny. Gdy strzały ucichły, Hołowko podszedł do ofiar swoich, a widząc, że jeden z postrzelonych daje jeszcze znaki życia, kazał go dobić stójkowym. Po uskutecznieniu tego złożono zwłoki na wóz i odwieziono do cyrkułu, gdzie Hołowko zameldował, że aresztowani zabici zostali przy usiłowaniu ucieczki.

Hołowko do winy się nie przyznał. Policjanci i kozacy twierdzili, że szczegółów nie pamiętają. Sąd wojenny skazał Hołowkę na karę śmierci, policjantów zaś uwolnił, wychodząc z tego założenia, że działali na mocy rozkazu przełożonego.

W całej sprawie powyższej wysoce charakterystycznym jest szczegół następujący: zbrodniarz ten, dla którego nawet prokurator sądu wojennego nie mógł znaleźć okoliczności łagodzących, po dokonaniu zbrodni swojej przez cały rok prawie pozostawał na wolnej stopie i w listopadzie tegoż roku awansowany został na pomocnika oberpolicmajstra.

Program mocowań na boisku.

Spółka chrześcijańsko-socjalistyczno-żydowska, która celem dalszego uczczenia rocznicy Grunwaldu, wynajęła boisko sokole na błoniach, ogłasza dalszą serję mocowań, za których przyjście do skutku naturalnie nie przyjmuje odpowiedzialności. W razie, gdyby któryś z zapaśników w ostatniej chwili skrewił, odczyta się publicznie telegram od niego, będący niejako orędziem „do rodaków“.

Na najbliższy czas zapowiedziano następujące zapasy:

1) Cygańiewicz i Roller (ale we Wiedniu).
2) Leo i Doboszyński (w sali Rady miejskiej).
3) Dr Janik i Rada szkolna.
4) Przełożony cechu rzeźników i mięso z Argentyny.
5) Dr Flach i redaktor „Gazety Poniedziałkowej“.
6) Dr German i dr Grabski o mistrzostwo światowe.
7) Poseł Tymko Staruch i Filip z Konopi.
8) Eminencja Puzyna i duch Słowackiego.
9) Breiter i Głąbiński.
10) Stapiński i redakcja „Nowin“.

W razie niepogody zapaśnicy potykać się będą pod parasolami, publiczność może przyjść w kaloszach. Bufet we własnym zarządzie, pomoc lekarska bezpłatnie. *(Djabel).*

Telegramy.

(Telefonem od naszych korespondentów).

Otwarcie szkoły kresowej.

Cieszyn, 3 października (tel. pryw.). Staraniem Kół TSL. krakowskiego I Koła i Koła pań, oraz Kół w Rzeszowie, Tarnowie i Wadowicach została wczoraj w Jaworzu na Szląsku otwarta polska szkoła ludowa. W gminie tej, zamieszkałej przez Polaków, Niemcy w r. b. otworzyli szkołę. Do szkoły polskiej zapisało się 40 dzieci. Budynek szkolny, zbudowany według nowoczesnych wymogów kosztuje 20.000 koron. Otwarcie nastąpiło w uroczysty sposób. Wzięli w niem między innymi udział delegaci Kół utrzymujących szkołę i Macierzy szląskiej z Cieszyna, starosta bielski Kulisz, duchowieństwo i t. d. Podczas otwarcia wygłosili mowy imieniem Kół prof. Pęckowski z Rzeszowa, duchowny katolicki i ewangelicki, starosta Kulisz, prof. Moor z Cieszyna, oraz kierownik nowej szkoły, Kotas.

Demonstracja przeciw drożyźnie.

Wiedeń, 3 października (tel. B. K.). Partja soc.-dem. urządziła wczoraj pochód demonstracyjny przeciw drożyźnie mięsa. W pochodzie, który się o g. 10 rano ustawił na Schwarzenberg i Karlsplatz, brali udział także zwolennicy partji mieszczańskich. Monstrpochód w zwartych szeregach ruszył przez Ringstrasse przed ratusz, gdzie liczni posłowie soc.-dem. wygłosili mowy z żądaniem zniesienia zakazu importu mięsa i ceł na środki żywności, otwarcia granic i pozwolenia na przywóz mięsa argentyńskiego. W pochodzie niesiono wielkie tablice z napisami protestującymi przeciw lichwie środkami żywności i żądaniem importu mięsa argentyńskiego oraz otwarcia granic. O g. 1 po poł. ostatnie szeregi przeszły koło ratusza. Pochód, w którym brało udział około 80.000 osób odbył się w zupełnym porządku.

Propaganda moskalofilska.

Wiedeń, 3 października (tel. wł.). W jednem z tutejszych pism pojawiła się korespondencja ze Lwowa w sprawie propagandy moskalofilskiej, uprawianej po bursach ruskich. Autor korespondencji oskarża namiestnictwo galicyjskie, że toleruje takie lęgowiska agitacji moskalofiskiej.

Po zjeździe ministrów.

Rzym, 3 października (tel. B. K.). Przed opuszczeniem Włoch przez hr. Aehrenthala, wymienili hr. Aehrenthal i San Giuliano serdeczne depesze, stwierdzające identyczność zapatrywań.

Umowa grecko-bułgarska.

Berlin, 3 października (tel. wł.). Z Aten donoszą, iż grecki poseł odbył konferencję z przedstawicielem rządu bułgarskiego w sprawie umowy grecko-bułgarskiej. Kwestja ta została gruntownie przedyskutowaną.

Z wizytą do Wiednia.

Bruksela, 3 października (tel. wł.). Wczoraj o godzinie 6·30, odjechała para królewska do Wiednia w odwiedziny cesarza Franciszka Józefa.

Cwiczenia armji tureckiej.

Konstantynopol, 3 października (tel. wł.). Odbywały się tu ćwiczenia wojenne, które polegały na obronie Bosforu przed atakami floty wojennej. Ćwiczenia odbywały się w obecności sułtana, wielkiego wezyra i dygnitarzy świata wojskowego. Wynik obrony był nader pomyślny.

Pożyczka turecka.

Konstantynopol, 3 października (tel. B. K.). »Sabah« donosi, że pożyczka dojdzie do skutku bez udziału banku otomańskiego przy pośrednictwie banku francuskiego jak słychać Credit lion.

Wzlot.

Wiener-Neustadt 3 października (tel. B. K.) Austrjacki pilot Illner o g. 6·22 rano wzniósł się do lotu o nagrodę Wiedeń-Horn i z powrotem z Wiednia.

Wiedeń. Illner o 7·22 przybył do Wiednia i po krótkim pobycie na placu wzlotu w Semering o 7·52 wzniósł się do lotu do Horn.

Stan oblężenia.

Saloniki. 3 października (tel. B. K.) Nad Jenidże i okolicą zawieszono stan oblężenia. Rozbrajanie i rewizje domowe przeprowadza się z całą surowością.

Smierć posła.

Wiedeń. 3 października (tel. B. K.) Wczoraj wiecz. zmarł we Florisdorf poseł do Rady państwa Wacław Grössl.

Wypadek automobilowy.

Wiedeń. 3 października (tel. B. K.) Według prywatnych wiadomości z Mürzuszlag zdarzył się koło Mürzuszlag poważny wypadek automobilowy. Samochód, w którym jechało 5 osób, najechał z całą siłą na zamkniętą rampę kolejową. Kierujący fabrykant Löwinger z Wiednia i kupiec Streifmann z Konstantynopola są ciężko ranni, dwaj inni lżej.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Z teatrów.

„Żydzi“ — Józefa Korzeniowskiego.

W późniejszych już czasach twórczości dramatycznej przerzucił się Korzeniowski na pole komedji. Początkowe tego rodzaju utwory literackie nie zalecają się doskonałością; brak im przedewszystkiem tego, co się zowie *vis comica* a i techniczne opracowanie pozostawia wiele do życzenia. Z czasem jednak robi Korzeniowski znaczne postępy, opanowuje środki techniczne, zawiązuje oryginalnie nić intrygi, stwarza z postaci typy. „Pannę mężatkę“ zagraną w teatrze miejskim z okazji debiutu podczas ubiegłego sezonu przedstawia krytyka naukowa jako ostatni wyraz doskonałości komedji Korzeniowskiego.

Gorszą niewątpliwie jest wystawiona w sobotę komedja: „Żydzi“, aczkolwiek i ta należy do lepszych produktów literackich tego autora. Wadą jej jest przedewszystkiem brak głębszego podłoża psychologicznego i pewnej jednolitej a interesującej akcji. Myśl sama, którą autor obrał sobie jako temat, a mianowicie, aby zwyczajna „szaraczkowa“ szlachta nie wkraczała w sfery magnackie i nie starała się o żony z rodów książęcych, ale by wybór towarzyszki życia był — jakby się wyraził Mikołaj Rej — „wedle stanika“, wobec dzisiejszych znacznie zmienionych stosunków nie budzi większego zainteresowania, może być razi nawet swoją naiwnością.

„Żydzi“ jednak posiadają inne zalety, które sprawiają, iż komedja mimo swej starości (napisaną została w r. 1843) musi nam się podobać.

Korzeniowski miał duży zmysł obserwacyjny; obracając się wiele w kole rozmaitej wyższej i niższej szlachty, widział jednostki, które należycie opracowane i przeniesione na scenę mogły dać doskonałe typy. To też pisząc „Żydów“ większą uwagę zwracał na typowość postaci niż na samą fabułę. Skutkiem tego mamy w tej komedji galerję typów świetnie wprost skreślonych. Począwszy od hrabskiego sługi: Pazurkiewicza aż do chciwego grosza p. Prezesa z jednej a Szeniowej i rodziny hrabiego z drugiej strony, wszyscy oni są każdy w swoim rodzaju znakomitościami charakteryzującemi nam ówczesne życie warstw szlacheckich.

Wystawienie „Żydów“ przynosi teatrowi miejskiemu prawdziwą chlubę; wszędzie znać było tę staranność, jaką zwykle otacza się utwory naszych dramaturgów z ubiegłych lat dziesiątków; więc przedewszystkiem stylowe kostjumy, stylowe pokoje i komnaty, stylowe urządzenia. Stylowo nareszcie grali artyści. Pośród nich w pierwszym rzędzie postawić trzeba p. Maksymiliana *Węgrzyna* za kreowanie postaci komornika Staroświęckiego; szczeropolskiemu zewnętrznemu wyglądowi odpowiadała w grze szczera polska dusza. Również dobrym był p. *Kosiński* w roli komornikowicza. Chciwość pieniądza uwydatniali doskonale p. *Mielnicki* w roli prezesa, jak i p. *Jednowski* w roli hrabskiego zarządcy. Szlachtę „wyższą“ reprezentowali godnie p. *Sobiesław*, p. *Szczurkiewiczowa* i p. *Słubicka*; ta ostatnia świetna jako arystokratka - intrygantka. P. *Jarszewska* złączyła w młodej księżniczce w piękną całość szczere uczucie ze szlachetnością serca. Osobna wzmianka należy się p. *Siemaszce* za postać starego Arona, tudzież p. *Leszczyńskiemu* za barona Izajewicza. Pomysłowo wypadły epizodyczne rólki p. *Szymborskiego, Szczurkiewicza Brandta* i *Nowickiego*.

St. Niemiec.

Debut p. Ruszczycówny.

W „Złotem Runie“ Przybyszewskiego debiutowała w piątek p. Ruszczycówna.

Rola pojęta w sposób pod względem psychologicznym oryginalny przeprowadzona była przez wszystkie akty zupełnie dobrze. Czy takie ujęcie i zrozumienie roli jest dobrem, jest kwestją sporną; zależy to głównie już od samej gry. W każdym razie wykazała młoda artystka duży sceniczny talent, który przy należytem kierownictwie może zabłysnąć w całej pełni. Na razie stwierdzić trzeba, iż przez zaangażowanie p. Ruszczycówny zyskuje teatr krakowski jeszcze jedną dobrą siłę.

s. n.

„To szczyt wszystkiego!“

Rzeczywiście niemal szczyt wesołości. Podziwiać należy kunsztowną budowę tej farsy, w której jedna scena po drugiej przynosi kolizję nową po kolizji, nieporozumienie po nieporozumieniu, a całe to *qui pro quo* tak zręcznie jest namotane, że trudno rozmotać bez kompromitacji teścia, który się raz zapomniał, a właściwie dopiero chciał się zapomnieć — i dla jego zięcia, który się stale zapomina ale za to jest sprytniejszy. Farsa ta wydobyć musi nawet z hipochondryka śmiech serdeczny, bo naprawdę pełna jest humoru, a grają tę rzecz tak błyskawicznie i z takim rozmachem, że trudno się nie śmiać.

Przedewszystkiem p. Turski rozwesela wciąż przepyszną swoją mimiką, nowo obmyślaną (co mu się rzadko zdarza!) i niezrównanymi ruchami. Następnie doskonali, jak zawsze, pp. Kolman i Poleński. Przejaskrawiał w niektórych momentach rolę zięcia p. Bończa, zresztą poprawny, a jako żona jego nie czuła się dobrze w swej skórze p. Roland, którą raczej rezerwować by należało do ról dramatycznych. Natomiast bez zarzutu były panie: Żarlińska i Wandyczowa.

wlw.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.